

„ŚMIERĆ TAREŁKINA” PO RAZ TRZECI

Z IZABELLĄ CYWIŃSKĄ rozmawia Irena Maślińska

— Jakie treści pragnęła Pani przekazać dzisiaj poprzez sztukę Suchowo-Kobylina — spytaliśmy reżyser Izabellę Cywińską

— „Śmierć Tarełkina” — to jedyna sztuka w moim życiu, do której, jako reżyser, wracam po raz trzeci — tak wysoko cenię ją i jej autora. Uważam, że Suchowo-Kobylin jest prekursorem całego nurtu, który u nas reprezentuje Mrozek, a na Zachodzie np. Ionesco, a który opiera się na absurdzie. Rosyjski pisarz dojmująco dotyka ludzkiego losu, nie ukazuje go jednak w sposób realistyczny, ale wyolbrzymia pewne rysy, właśnie doprowadza do absurdu i dzięki temu jego twórczość staje się prawdziwym dziełem sztuki. Z niego — moim zdaniem — wywodzą się wszyscy, którzy tworzyli nowy teatr.

— Ten dramat ukazuje człowieka miażdżonego przez nieludzki aparat carskiej administracji — czy to dziś do nas przemówi?

— Wystawiając sztukę w latach 70., robiłam przedstawienie przeciwko totalitaryzmowi. Teraz chciałam zrobić spektakl całkowicie apolityczny. Gdy jednak przed terminem wyznaczonej kolaudacji wybuchła sprawa teczek, okazało się nagle, że to jest spektakl o teczkach. Tak się złożyło, że kolaudację trzeba było przenieść, bo podczas wywoływania taśma się zatarła, a w końcu września, po wyborach, wydawało się z kolei, że przedstawienie pokazuje przede wszystkim, jak szybko ludzie zmieniają oblicza, by przystosować się do nowych okoliczności. Tak, że nie wiem do końca, o czym powie nam ta sztuka 6 grudnia — Suchowo-Kobylin to autor nieprzewidywalny. Jest zawsze aktualny — jak Szekspir. Chociaż więc starałam się zrobić przedstawienie całkowicie apolityczne, pewnie mi się to nie udało. Chciałam przede wszystkim wydobyc treści ludzkie, ukazać człowieka w ucieczce przed sobą samym, swymi wadami i nieszczęściami.

— Kto gra w Pani przedstawieniu?

— Główną rolę — Marian Kociniak, a obok niego Janusz Michałowski, Marek Walczewski i Henryk Talar. W 1976 r. robiłam „Śmierć Tarełkina” w Nowym Jorku na uniwersytecie Stony Brook. Główną rolę grał mój mąż, Janusz Michałowski i on jeden mówił tam po polsku. Był tłumaczony na słuchawki przez Indianina, który na tym uniwersytecie

wykładał język niemiecki. On z kolei jednak nie znał polskiego... Była to premiera tego autora w Stanach Zjednoczonych, wielki sukces zresztą, bo grali ten spektakl dwadzieścia razy pod rząd, co w tamtych warunkach jest bardzo dużo. Myślę, że nie znali wcześniej tego rodzaju literatury.

— Podobno zrobiła Pani dla telewizji „Zeszłego roku w Czulimsku” Wampilowa?

— Kończę montaż. To wspaniała sztuka — mądra, tkliwa, pełna miłości do człowieka. Wampilow — współczesny autor rosyjski — ma wrażliwość zbliżoną do Czechowa i — podobnie jak on — cie-



Izabella Cywińska

Fot. Ryszard Baranowski

ply stosunek do ludzkich wad. Do tego przedstawienia znalazłem wspaniałą młodzież aktorską — Nataszę Sierocką i Marka Cichuckiego.

— Czy bardzo kocha Pani literaturę rosyjską?

— Tak, bardzo, ale teraz z kolei siedzę nad Ibsenem. Będę robiła dla telewizji „Norę, czyli dom lalki” z Danutą Stenką w roli głównej.

— A w teatrze?

— Czekam z niecierpliwością, aż skończy pisać swą nową sztukę Tadeusz Słobdzianek — świetny autor, współzałożyciel teatru „Towarzystwo Wierszalin”, znanego coraz bardziej w Polsce i na świecie.